

Chcę powiedzieć kilka słów o jednym z laureatów konkursu „The Best off”, o teatrze Brama z Goleniowa i spektaklu „Ghost Dance”, o teatrze, który jest mi, ale mogę to powiedzieć nie tylko w swoim imieniu, szczególnie bliski. Jest alternatywny w dawnym, może pierwotnym tego słowa znaczeniu. Jest zespołem artystów, współtwórców i przyjaciół. Jest wspólnotą niosącą gen kontrkultury i wiary w teatr, jego sprawczą moc zmieniania świata i swojej małej prowincjonalnej ojczyzny.

Który jest wyborem poważnym, sposobem na życie, którego nie wolno przecież zmarnować na udawanie życia, na facebookowe posty, like-i i ikonki „wrrr”.

Który jest na wskroś współczesny, poszukujący ciągle nowego języka i ekspresji dla swojej teatralnej opowieści o tym na co nie można się zgodzić, przeciwko czemu trzeba protestować, buntować się w imię świętej wolności.

Który mówi w imieniu swojego pokolenia i woła głosem Allana Ginsberga: „Rewolucjo kocham cię”, ale już wie czym to się kończy, że wszystko to kończy się gównem, wielkim „fuck offem”.

Który jest solidarny z ludzkim cierpieniem, którego mogłoby nie być, ale jest.

Który jest przeciwko nacjonalizmom, ksenofobii, rasizmowi, aneksjom, okupacjom, wysiedleniom. Przeciwko gettom, obozom, więzieniom, rezerwatom, gorszym dzielnicom miast, murom i zamkniętym granicom.

Który jest po stronie mniejszości, bo sam jest mniejszością.

Który jest po stronie straty, po stronie słabszych, odrzuconych, zapomnianych, upokorzonych, po stronie ludzi, którzy w naszej konsumpcyjnej kulturze są konsumowani...

Który jest antykapitalistycznym manifestem w imię społecznej sprawiedliwości.

Który wie, że utopia jest czasem jedynym schronieniem dla ludzi żyjących tu i teraz.

Który sam w sobie jest utopią, tańcem ducha, owym „Ghost Dance”, tańcem przemiany.

Który jest lekki, z uśmiechem i zaciśniętymi ustami.

Który broni rytuału i zapomnianych wartości. Zaklina rzeczywistość i ją przeklina. Jest patetyczny i ironiczny. Modli się i bluźni. Pozwala wykrzyzczeć, odtańczyć i wyśpiewać ból w transowym rytmie bębnow. Jest różny. Jest jak chóralna pieśń i intymne solo. Jest clownadą, kuglarstwem, gładki i surowy, czysty i fałszujący. Jest goleniowski, amerykański, polski, ukraiński, wenezuelski i jeszcze jakiś. Ale wszyscy oni, z Goleniowa, Chicago, Ługańska, Szczecina, Caracas i skąd tam jeszcze, mówią tym samym uniwersalnym językiem teatru. Czasami zdradza ich tylko akcent i twarda lub miękka wymowa słowa wolność i teatr. Jest to teatr, który nie pozwala o sobie nie mówić, który długo wibruje i nie pozwala wyjść po przedstawieniu i spojrzeć na ulice tak jak gdyby nic się nie stało. Bo stało się. Ta ulica jest już nieco inna.

Marcin Kęszycki (Teatr Ósmego Dnia)
podczas wręczenia nagrody The Best OFF